

STANISŁAWA KAPUSTA

ur. 1936; Majdan



Miejsce i czas wydarzeń	II wojna światowa
Słowa kluczowe	rodzina, dom rodzinny, rodzeństwo, dzieciństwo, wspomnienia z czasów wojny

Dzieciństwo na wsi i członkowie rodziny

Urodziłam się jako Siembida Stanisława, panienka, dziecko. Moja babcia Agnieszka, to była taka położna. Dawno nie było szpitalów, to ludzie same ratunek między sobą szukały, tak że mówiła, że nie pamięta, ile porodów odebrała, ale w żadnym wypadku nieszczęśliwego nie miała. Tak że wszystko było dobrze. Mnie i brata też odbierała. Ja się urodziłam w Wielką Niedzielę rano, tak, że przewidywały bardzo dobre życie, ale wcale to nieprawda. Zawsze miałam całe życie pod górkę. Mój dziadek pochodził z Osówki, z Małeńca, to jest w głąb lasów, w lesie. Ożenił się na Brzezinach u Świerca. Moja babcia Józefa, dziadek Łukasz. To z mamy strony. Mieszkali w Brzezinach. Zajmowały się gospodarstwem, miały duże rodzeństwo, dziesięcioro osób było. Osiem dziewczynek, dwóch chłopaków, tak że każde się usamodzielił, rozeszły się. Dziadek pracował, jeździł dorywczo za granicę, pracował, żeby te dzieci jakoś wyżywić i wychować. Tak że były czasy bardzo ciężkie, szkoły nie było, książek nie było i on to docenił tak, że każde dziecko uczył sam, żeby umiało się podpisać. Bo takie były czasy, że ludzie nie umiały się podpisać, a na dokumentach, to stawiały trzy krzyżyki - trzy krzyżyki, to był taki podpis. A dziadek każdego nauczył podpisać się, i jak mógł, to tłumaczył i uczył, i pokazywał, pisał sam, kazał im czytać, ale to było niewystarczające, bo on musiał pracować na nich. Dzieci robiły w polu, pomagały rodzicom, gęsi były, krowy pasły, grzyby zbierały, jagody zbierały. W ten sposób się dorabiały i zarabiały. A dziadkowie ze strony tatusia, to była Józefa i Jan. I było siedmioro, i też w gospodarstwie pracowały, bo w ten czas tylko tak każdy robił. [Mama miała na imię] Stanisława, a tata zmarł w 75 roku. U nas w domu było tylko dwoje, mówiłam już, że brat i ja, a dużo było u dziadka. [Brat był] trzy lata starszy, tak że on był całym moim opiekunem. Jak była jako akcja czy w lesie, czy w domu, to zawsze trzymał mnie i nie puszczał, bo się boł, żeby mnie znowu nie zabrały jak innych zabierały. Bolek sześćdziesiąt trzy lata miał jak zmarł. Ciężkie dzieciństwo miał tak samo, był łapany w lesie, Niemce go łapały, akcja była. Zagnały ich do stodoły [Niemcy], wszystkich to musi siedem osób było, bo dwie ciotki z mężami. To

w stodole zamknęły ich i trzymały pod karabinami, a późni myśmy się dowiedzieli, że na Świnkach siedzą w stodole, to właśnie ta ciotka mówiła: „Nie uciekaj” Bolek mówi, brat: „Bo tam dziura je, bo wylazł i uciekł. Nie uciekaj, bo Cię zaraz zastrzelą [Niemcy]” I tak było, kto tam uciekoł, to zaro kula go dosięgła. Tak że wróciły wszystkie, Bogu dzięki, przeżyliśmy. Wspomnienia są okropne, że trudno tego w głowie pomieścić i tego wszystkiego od razu powiedzieć. Bo wojna, to i okropna, tera je na Ukrainie, współczuje tym ludziom, bo to przeżyłam. Nie wiadomo w którą stronę uciekać i co z sobą robić. Pamiętam jaką tu bombę puścili w lesie, to najpierwsze wieczór, pacierz, my klęczeli z bratem, mówili, a brat mówi: „Patrz! Jaka łuna je” A tam jeden ogień, niebo je w jednym ogniu. A późni, jak pękła ta bomba, to myśmy się przewrócili, okna powylatywały. Co tam stało, to się przewróciło, taki straszny wstrząs był. To nie daj Boże przeżywać takie rzeczy. Ja Bogu dzięki przeżyłam, choć całe czasy miałam pod górkę, ale modliłam się zawsze, trzeba wierzyć w Boga i jeszcze mogę to przekazać młodym pokoleniom, żeby szanowały ojczyznę, żeby szanowały wolność.

Data i miejsce nagrania	2023-02-23, Majdan Modliborski
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Weronika Szwaniec
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"